

## Pożar magistratu

W styczniu 1945 roku zajmowaliśmy mieszkanie w przybudówce na zapleczu domu, który stał i stoi nadal przy Rynku; wówczas Adolf Hitler Platz. Podczas miejskiej sesji, która odbyła się w dniu 26 marca 1945 roku, podjęto uchwałę o przemianowaniu niemieckiej nazwy Rynku na Plac Józefa Stalina, a zaś uzasadnienie brzmiało: *w dowód wdzięczności za wyzwolenie spod jarzma germańskiego.*



Widok Ratusza sprzed pożaru, z lewej strony dom Müllerów, z prawej Bargielów, w: Marek Wroński. *Miasteczko Śląskie dawniej i dziś*. Wł. fot. Jacek Kalke.

Dom przy Rynku oznaczony jest obecnie nr 10. Jego boczna, południowa ściana, przylegała całą powierzchnią do północnej ściany ratusza. Stanowił on własność Bargielów i jest nadal w posiadaniu potomków tej zacnej rodziny. Przybudówka znajdowała się zaś w głębi podwórza, a do mieszkania dochodziło się werandą.

Józefina S. z Miasteczka w opisie zdeponowanym w archiwum w Koblencji za-

piślała: „Często myślę o dniu, w którym musiałam opuścić rodzinną miejscowość. Był to 17 stycznia 1945 roku. Po południu ruszyłam w drogę zupełnie sama...”<sup>1</sup> A więc, ludność cywilna opuszczała miasto prawie trzy dni przed wejściem wojsk sowieckich. Jej męża, który pozostał, osadzono w obozie za zdradę Narodu Polskiego, co było wyjątkowo ciężkim zarzutem.

Dwa dni przed wejściem wojsk sowieckich do Miasteczka, co miało miejsce w sobotę wieczorem 20 stycznia (za ks. prob. F. Wilhelmem), nie było już żadnego widocznego śladu niemieckiej obecności wojskowej i urzędniczej w naszym mieście. Można sądzić, że wczesna i sprawna ewakuacja ludności niemieckiej spowodowana była tym, ponieważ w naszym mieście nie było przemyśłu i nie zachodziła potrzeba jego obsługi aż do granic możliwości. Wypadkową tego stanu było krótkie samowładztwo. To, co pozostało z wyposażenia pomieszczeń ratusza, jak i innych bezpiecznych mieszkań i budowli, stało się w jakiejś części łupem różnych szachrajów; rabunki w czasie wojny i po wojnie są regułą od niepamiętnych czasów i to, co się zdarzyło u nas nie jest żadnym wyjątkiem. To był *dziki* rabunek, ale wkrótce nastąpił inny, bo w oparciu o stanowione prawo, którego skutki trwają do dziś, bo jakoś powrót do stanu poprzedniego okazuje się drogą *wyboistą i stromą*.

Przez dwa dni można było swobodnie zwiedzać i oglądać wszystkie pomieszczenia opuszczonego ratusza. Mnóstwo różnokolorowych karteczek, których przedłożenie upoważniało do zakupu żywności i innych artykułów, znajdowano wśród papierzysk leżących na podłogach biur w ratuszu. Były one również i w tamtych dniach uznawane przez miejscowych rzeźników i piekarzy. Starszemu bratu udało się jeszcze, dzięki temu, dokonać zakupu wyrobów w masarskim sklepie płacąc w niemieckich markach, którymi nie pogardzano.

Ta zadziwiająca skrupulatność uznawania bonów żywnościowych, jak i płatności w markach, nie tyle brała się z minionej reżymowej tresury, co raczej nadania pozorów legalności sprzedaży towaru, który i tak byłby łupem dla wojska, zgodnie z logiką wojny. Tym bardziej, że zła sława żołnierzy wyzwolicielei wyprzedzała ich marsz.

<sup>1</sup> 1945: koniec/początek. *Relacje i dokumenty o wydarzeniach roku 1945 w Tarn-Górach i okolicy*, w: „Entenring” nr 2/2005. Red. A.Hein, K.Piotrowski, M.Rosenbaum, S.Rosenbaum.

*Ale już w kilka dni po wyzwoleniu wprowadzono obowiązek posługiwania się przy obrocie towarowym walutą niemiecką, ponieważ nie było urzędowo wyemitowanych banknotów polskich i monet. Sprzedaż środków żywności była limitowana i prowadzona jedynie w wyznaczonych punktach sprzedaży. Zarządzeniem Urzędu Wojewódzkiego można było dokonać wymiany marek niemieckich na polskie złotówki; banknoty wprowadzone do obrotu zostały wydrukowane w Moskwie i to z błędem w pisowni, z tego powodu łatwo rozpoznawalne. Wymiana odbywała się po kursie: dwie niemieckie marki za jedną złotówkę, do wysokości 500 marek na każdą osobę fizyczną, a więc za 500 marek otrzymywało się 250 złotych; wartości przekraczające kwotę 500 marek były obowiązkowo deponowane w punkcie wymiany. Uprawnionymi do dokonania wymiany byli: Polacy, obywatele państw sprzymierzonych, Volksdeutsche z III i IV grupą. Stan ten trwał zgodnie z urzędowym zarządzeniem do 28 lutego 1945 roku, z wyjątkiem południowych powiatów województwa, dla których przesunięto termin do 30 marca. Również brak polskiego bilonu wymusił posługiwanie się monetami niemieckimi poza wyznaczone terminy. Bilety kolejowe na przejazd pociągiem sprzedawano za polskie złotówki obowiązkowo dopiero od 1 marca 1945 roku, a wagonami do przewozów podróżujących były tzw. krowioki.*



**Widok przybudówki z werandą, w: Marek Wroński. *Miasteczko Śląskie dawniej i dziś*. Wł. fot. Jacek Kalke.**

U nas zakwaterowano na nocleg z soboty na niedzielę, a więc z 20 na 21 stycznia, 12 żołnierzy. Na werandzie, widocznej na fotografii, pełnił wartę jeden z nich. Od ojca wiemy, że u zarania dnia dało się słyszeć, za ścianą od strony ratusza, jakieś trzaski, łomot, jak gdyby coś rozbijano. Potem już nie potrafił zasnąć. Za jakiś czas wartownik zaczął wołać głośno i to kilka

razy: gore! Żołnierze, którzy spali w naszym mieszkaniu wybiegli na zewnątrz, a za nimi ojciec ze mną na rękę i bracia. Wyczuwano silny swąd, coś się paliło. Gdy wyszli z domu na Rynek świtało; budził się zimowy, mroźny poranek.

Z okien mieszkania burmistrza R. Fragsteina wydobywał się dym i ogień. Młodociana straż pożarna, którą dowodził starszy już wówczas ogniomistrz Jerzy Gogolin, była w akcji. Wodę do ręcznej sikawki pobierano z pobliskiego zbiornika wodnego, przy pompie publicznej, usytuowanej między posesją Janusów a z drugiej strony Skrzypczyków. Z drugiej ręcznej sikawki korzystano na zapleczu magistratu, gdzie znajdowała się studnia z pompą. To właśnie z tamtej strony zostało nasze mieszkanie nie tylko zalane wodą, ale i poważnie uszkodzone.

Spośród nielicznych mieszkańców z okolic ówczesnego dworca kolejowego, a z których niewielu dożyło dnia dzisiejszego, co niektórzy pamiętają wzbijający się w górę dym nad spalonym ratuszem i to przez cały niedzielny dzień; była to prawie dwukilometrowa odległość.

Zachowało się przekonanie żywe po dzień dzisiejszy o tym, że pożar spowodowali ci, którzy identyfikowali się z Niemcami i swoją lojalność wobec panującej władzy podkreślali składaniem donosów na tych sąsiadów, którzy ich gorliwości nie podzielali. Wielokrotnie spotykałem się z takimi poglądami, ale były także inne, w których przypisywano pożar Sowietom.

Jeśli to donosiciele dybali na okazję, aby zniszczyć kompromitujące ich dokumenty poprzez podpalenie ratusza, to przespali najlepszą ku temu okazję, gdy w mieście nie było ani Niemców, ani Sowietów. To dlatego niezrozumiałym stało się nie wykorzystanie do tego sprzyjającej okazji, kiedy to poruszanie się w mieście było bezpieczne, a wejście do ratusza swobodne o każdej porze dnia i nocy. Ta wprost ostentacyjna ospałość, jak i brak zdecydowania, aby zniszczyć kompromitujące dokumenty świadczą dobitnie o tym, że nie było w mieście tych, dla których stano-

wiły one zagrożenie. A jeśli było inaczej to można bez większego ryzyka obstawać przy tym, iż w magistracie żadnej kompromitującej dokumentacji wobec tych, którzy w mieście pozostali, nie było.

Ponadto warto w tym miejscu przypomnieć to, o czym już pisano w innym miejscu: Pod koniec 1944 roku władze niemieckie postanowiły o dokonaniu selekcji urzędowo wytworzonej dokumentacji na trzy segmenty. Do pierwszego zaliczono te, które należało zniszczyć na miejscu, zaś drugim składowiskiem było miasto powiatowe, skąd ekspediowano je na zachód, a resztę można było pozostawić na miejscu; ta cenna reszta zgorzała w czasie pożaru magistratu, w tym wytworzona dokumentacja cywilna.

Zachował się przekaz o spaleniu w cegielni, przy dworcu kolejowym, dokumentów magistrackich dowiezionych do miejsca spalenia w dwóch traktorowych przyczepach; stało się to pod koniec 1944 roku bądź z początku następnego. Wszelka dokumentacja kompromitująca donosicieli została złożona do drugiego segmentu bądź spalona. Bowiem nie można burmistrza Rudolfa Fragsteina i jego urzędników uważać za kompletnych baranów, beztrósko pozostawiających to, co szkodzić może pozostałym w mieście sympatykom rozsypującego się niemieckiego totalitaryzmu.

Gdyby ktoś zamierzał wejść do magistratu z zamiarem jego podpalenia, w którym nocowali sowieccy żołnierze, przed którym trzymano warty, a tej nocy zastrzelono dwóch żołnierzy Wehrmachtu i to w pobliżu Ratusza, to należy uznać taki zamiar za niewykonalny. Takie „Spec-akcje” mają miejsce tylko w filmach, w których główną rolę odgrywa James Bond.

Co mogło być przyczyną pożaru? Wiele przemawia za tym, że było to przypadkowe zaprószenie ognia, a sprzyjał temu: wyłączony prąd elektryczny, posługiwanie się dla oświetlenia pomieszczeń prymitywnymi metodami, a więc ogniem ze skręconych papierów, łuczywem itp. Motywy wędrowania po pomieszczeniach były prozaiczne; poszukiwanie łupów i opału. Widziano, że dym i ogień wydobywał się z okien mieszkania burmistrza oraz z małych okienek poddasza, nad nimi, a więc źródło ognia było na górze.

Była to zimowa mroźna noc; warty grzały się przy ogniskach w różnych miejscach. Na placu p. Celarych urządzono ognisko, a dla podtrzymania ognia zużyto okoliczne płoty. U Lukasów w stajniach ulokowano konie, a żołnierze obok na podwórzu również palili ognisko, a dla podtrzymania ognia potrzebne było drewno, a działo się to na przysłowiowy rzut kamieniem do magistratu.

Przedmioty drewniane, które zachowały się w ratuszu, nadawały się także do podtrzymania ognia i to nie tylko w ogniskach, ale i polowych kuchniach. Podczas ich pozyskiwania mógł zostać zaprószone ognie. A zaś z relacji tych, którzy byli w środku wiemy, że podłogi w niektórych pomieszczeniach ratusza „tonęły” w papierach i jakie by one nie były nadawały się dla sowieckiego żołnierza i to nie tylko na papierosowe skręty do machorki, ale i jako pomoc w oświetleniu.

Po pożarze już nie wróciliśmy do mieszkania. Zamieszkaliśmy u dziadków, a później w domu przy ulicy Dworcowej, a potem znowu przeprowadzka.

L.A. Hajduk

R.Kaczmarek. „Górny Śląsk podczas II wojny światowej”. W-two UŚ K-ce, 2006; PA Katowice.

Wspomnienia i przekazy:

Przekazy rodzinne. Janek Hajduk. Janek Report. Benon Przybyłek. Waldek Kurz. Franek Siwy.